

WALDEMAR MALUGA

ur. 1955; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Grupa Chwilowa (teatr) ; PRL ; Teatr Scena Plastyczna KUL ; Miłosz, Czesław (1911-2004) ; Mądzik, Leszek (1945-) ; Wałęsa, Lech (1943-) ; Wyszyński, Stefan (1901-1981) ; Lubartów ; Lublin ; portal Polska Prowincja ; wyż demograficzny ; Liceum Ogólnokształcące im. Franciszka Józwiaka w Lubartowie ; Liceum Ogólnokształcące im. Piotra Firleja w Lubartowie ; KUL ; działalność artystyczna ; Łupeniak, Robert ; Teatr LOSS ; Festiwal Teatrów Debiutujących ; Bydgoszcz ; Wrocław ; Festiwal Teatru Otwartego ; strajki w Polsce ; Częstochowa ; Jan Paweł II ; fotografia ; filmowanie ; praca dokumentalisty ; pielgrzymki Jana Pawła II do Polski ; Gruba, Grażyna ; doktorat honoris causa KUL dla Czesława Miłosza ; Warszawa ; Koło Filmologiczne KUL ; Mikołajska, Halina ; stan wojenny ; Spółdzielcza Wytwórnia Filmowa w Warszawie ; rozmowa kontrolowana ; Radzikowska, Małgorzata ; montaż filmu ; Jasiński, Tomasz ; dźwięk optyczny ; kopia pozytywowa ; kultura podziemna ; Glemp, Józef ; Tarka, Marek ; Ozdowski, Jerzy ; doktorat honoris causa KUL dla Jana Pawła II ; Narodowe Archiwum Cyfrowe ; wizyta Jana Pawła II w Lublinie ; Warszawski Ośrodek Telewizyjny ; 1 Program TVP ; Duchowe pogranicze (film) ; kultura cerkiewna ; Jak świat światem? (film) ; Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej ; GFPS-Polska ; Ziegler, Georg ; Kolonia ; Nesterowicz, Mikołaj ; Bliżsi sobie niż myślimy (film) ; Goetz, Krystyna ; praca reżysera ; współczesność ; ściana wschodnia ; renesans lubelski ; święto 1-Maja ; Muzeum Socrealizmu w Kozłówce ; nostalgia za PRL ; Stepek, Jan ; Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej ; represje komunistyczne ; Ciołek, Erazm ; Kostomłoty ; Stocznia Gdańska ; Sierpień 1980 ; Instytut Hoovera ; Od Sierpnia do sierpnia (film) ; Kohl, Helmut ; upadek muru berlińskiego ; strajk lubelskich studentów w 1988

1. Lubartów. Polska prowincja

Nazywam się Waldemar Maluga. Urodziłem się 15 lipca 1955 roku w Lubartowie. [To] typowe małe miasteczko, jakich [jest] w Polsce setki albo nawet tysiące. Mówi się [wręcz], że większość ludzi (około osiemdziesiąt procent) mieszka na tak zwanej polskiej prowincji. Do takich miast na pewno należy Lubartów. W późniejszym okresie to [stwierdzenie] zaowocowało zresztą stworzeniem [przeze mnie] portalu, który się pięknie nazywa: Polska Prowincja. [Stanowi to] powrót do czasu dzieciństwa.

[Lubartów] wtedy liczył chyba około piętnastu tysięcy ludzi. Teraz się rozrósł bodajże do dwudziestu czterech tysięcy. Miasteczko [leży] na północ od Lublina. Poszedłem tam do szkoły. To były jeszcze resztki tak zwanego powojennego wyżu. Do pierwszej klasy szkoły podstawowej ([chodziłem do klasy] „a” uczęszczało pięćdziesięciu pięciu uczniów. W tej chwili jest to niewyobrażalne. Później w klasie trzeciej już [nas] podzielono i klasy liczyły około trzydziestu osób. [Panował] wyż demograficzny i bardzo dużo było jeszcze wtedy ludności. [To] taki typowy okres ukończenia szkoły podstawowej.

Do liceum poszedłem też w Lubartowie. Nosiło imię Franciszka Józwiaka „Witolda” Jeden z największych, można powiedzieć, zbrodniarzy. Należał do NKWD, a po wojnie tworzył Milicję [Obywatelską]. Tuż po odzyskaniu niepodległości [w 1989 roku] bardzo szybko zmieniono imię patrona szkoły na bodajże Piotra Firleja –znaczącą postać. To taka pewna ciekawostka. Ta historia dotknęła mnie w ten sposób, że [to] był, powiedziałbym, dosyć dziwaczny patron.

2. Fascynacje teatralne

W 1975 roku rozpocząłem studia na socjologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, oczywiście w Lublinie. To jest nowy okres, fascynujący chyba dla każdego, [kto] skończył studia. Spotkałem [tam] wielu niezwykle ciekawych ludzi. I właśnie tam po raz pierwszy zetknąłem się z działalnością artystyczną. Bodajże w 1977 roku Robert Łupieniak, mój kolega z roku (później się okazało, że był również znanym poetą), zaproponował mi współpracę z teatrem LOSS (skrót [od] Liceum Ogólnokształcące Stanisława Staszica).

Większość ludzi, którzy uczęszczali do tego teatru, [stanowili] koledzy z [tej szkoły. Działało w nim] bardzo dużo ciekawych osób, [które] współpracowały z różnymi [innymi] teatrami. [Między innymi] Leszek Bojanowski, znane nazwisko. Zmarł w 1989 roku. Był mężem Eli Bojanowskiej, która też później zmarła. [Miała styczność] bodajże z teatrem Grupa Chwilowa. Później większość [z tych ludzi] wyjechała [z Lublina]. Zbyszek Basiński wyjechał do Stanów Zjednoczonych z koleżanką z klasy, z którą później się ożenił. Byli małżeństwem. Do dzisiaj [tam mieszkają]. W Stanach Zjednoczonych był też Robert Łupieniak.

[To był] bardzo ciekawy okres. Pojechaliśmy do Bydgoszczy [na] Festiwal Teatrów Debiutujących „Start” I wygraliśmy. [Zwycięstwo] to [stanowiło] bardzo pozytywny impuls do dalszego działania. Pamiętam, że [występowało tam] sporo różnych teatrów. [Wtedy panował] jeszcze taki poślizg z kultowego [Jerzego] Grotowskiego, który już troszeczkę przechodził. Pojawili się [bowiem Tadeusz] Kantor [oraz] nowe teatry alternatywne. [Mimo to] jeszcze wiele osób stosowało stylistykę Grotowskiego. Nawet [krążyło takie] dosyć nieciekawe sformułowanie [jak] grotowszczyzna. I muszę przyznać, że te teatry [znajdowały się] na bardzo wysokim poziomie. Ale jury oceniło, iż [ich formuła była] już przebrzmiała –pomimo wysokiego poziomu nie wnieśli nic nowego. [Z kolei] my [wprowadziliśmy] pewną świeżość, zupełnie inne [spojrzenie]. I

dlatego [wygraliśmy]. Nagrodę przyjęliśmy z wielką satysfakcją.

[Na tym festiwalu] spotkałem się z bardzo ciekawymi ludźmi. Szefem komisji konkursowej był Wojciech Krukowski, późniejszy dyrektor [Centrum] Sztuki Współczesnej [w Warszawie]. Zmarł bardzo niedawno. Więc było [tam] dużo różnych ciekawych ludzi.

Później jeździliśmy [z naszym teatrem] na jakieś obozy. Dzieliłem [te] wyjazdy [ze] studiami. I w pewnym momencie na jakimś występie spotkałem się z Leszkiem Mądzikiem. zaproponował mi przejście do teatru Scena Plastyczna [KUL]. To [był dla mnie] znaczący awans, więc oczywiście z przyjemnością przyjąłem to zaproszenie. Prawie dwa lata [działałem] w Scenie Plastycznej. Fantastyczny teatr. To mnie ukształtowało. Miałem okazję obejrzeć [wspaniałe] rzeczy, [być na] różnych wyjazdach. Odwiedziłem bardzo dużo różnych galerii.

I tu się zaczęła moja fascynacja kulturą [oraz] sztuką. Zaczęłem zerkać w tym kierunku. Miałem okazję być na przykład na Festiwalu Teatru Otwartego w 1978 roku we Wrocławiu. To jeden z najświetniejszych [tego typu przedsięwzięć]. Zjechały się najwybitniejsze zespoły z całego świata (między innymi z Czech, Japonii, Lizbony). Wtedy organizował to wszystko Bogusław Litwiniec. Miałem okazję przyjrzeć się najwybitniejszym teatrom alternatywnym tamtych czasów. Bardzo dużo [ich] obejrzałem. Rzeczywiście to było dla mnie wielkim doświadczeniem. Wtedy [panował] okres największego rozkwitu kontrkultury. Te teatry więc nie tylko uprawiały sztukę teatralną. To był sposób [oraz] styl życia, czasami fascynujący.

3. Postanowiłem zająć się filmowaniem

W teatrze [Scena Plastyczna działałem około] dwóch lat. Bodajże w 1980 roku wyjechałem na kilka miesięcy za granicę do Wiednia do Szwajcarii. Tam zastały mnie strajki. [To] było niezwykle tajemnicze. Bardzo mało [się wiedziało o tych wydarzeniach]. Coś się mówiło o [Lechu] Wałęsie. Cały czas powtarzano [jego] nazwisko, [choć] za bardzo nie wiadano, kto to jest. Mimo wszystko postanowiłem wrócić w październiku 1980 roku. Może zadecydowało to, że nie miałem skończonych studiów. Trochę było szkoda przerywać [je] w połowie. [Pomyślałem, że] lepiej [zrobić] ten dyplom.

Wtedy już postanowiłem zdecydowanie się zająć i fotografią i, filmowaniem –dokumentacją. Jeszcze w czerwcu 1979 roku w Częstochowie było słynne spotkanie społeczności [akademickiej] KUL-u z Janem Pawłem II. Na wałach [jasnogórskich] był [również] prymas [Stefan] Wyszyński. Zobaczyłem olbrzymi tłum, setki tysięcy ludzi. I po raz pierwszy stwierdziłem: żałuję, że nie mogę tego udokumentować. Mogłem to tylko obejrzeć i zapamiętać. Nie miałem nic –ani aparatu fotograficznego, [ani] magnetofonu. A to wszystko można było rejestrować. I ten falujący tłum, i te niezwykle okrzyki. [Pomyślałem wtedy]: w przyszłości byłoby dobrze [móc] udokumentować coś takiego. Miałem [w sobie] chyba sporo samozaparcia, bo następną wizytę [Jana Pawła II w Polsce] w 1983 roku dokumentowałem już bardzo

dokładnie kamerą. Stałem dosłownie pół metra [od] Ojca Świętego. [Na] tyle [daleko], żeby go nie trącić.

4. Pierwsze spotkanie z Janem Pawłem II

[W czerwcu 1979 roku w Częstochowie odbyło się słynne spotkanie społeczności KUL-u z Janem Pawłem II]. Zorganizowano wyjazd z KUL-u. Ja miałem [wówczas] inne plany, [ale ostatecznie] namówiła mnie [do tego] koleżanka. Chciała pojechać [do Częstochowy] swoim samochodem (miała malucha), [jednak] sama trochę się bała. [Powiedziała]: „Zawsze raźniej, jak będziesz mi towarzyszyć” [W końcu i tak nim] nie pojechaliśmy. Intensywnie rozpowiadano [bowiem] plotkę, że [z powodu] tak [wielkiego] tłumu dziesięć, piętnaście kilometrów przed Częstochową wszystkie samochody [zostaną] zatrzymane na parkingu, a resztę [drogi trzeba będzie przebyć] piechotą. Później się okazało, że [tę informację rozpowiadało] UB. Wiele osób w to uwierzyło, nawet my. [Powiedziałem], że skoro piętnaście kilometrów przed Częstochową zatrzymują wszystkie samochody, a później nie wiadomo, co robić, to pojedziemy pociągiem. I w pociągu [znajdowały się] dwa wagony przeznaczone tylko dla społeczności KUL-u. Niezwykle ciekawe.

Nad ranem 20 [czerwca] wylądowaliśmy w Częstochowie. [Wtedy] po raz pierwszy się zetknąłem z Janem Pawłem II. To było niezwykle wydarzenie. Jeszcze bez żadnej ochrony, bez szyb przeciwpancernych. Pierwszy raz zobaczyłem [Ojca Świętego] na wałach [jasnogórskich]. Był w białym stroju. [Wyglądało] to [tak], jakby zstąpił z chmury. Najważniejsze wydarzenie, [czyli] spotkanie [z nim] w kaplicy, [miało miejsce] o dwunastej. To się jak zwykle lekko przedłużało. Śpiewy oczekujące. W końcu przyszedł Jan Paweł II. Wielkie doświadczenie. Było nas bardzo mało. Z KUL-u pojechało tylko kilkaset osób. Akurat ja do nich należałem. Niezwykła atmosfera. Pulsujący i przekomarzający się radosny tłum.

Później się ukazało słynne zdjęcie Janusza Kolasy. [Przedstawiało] Ojca Świętego nachylającego się i biorącego w dłonie fajną dziewczynę w czepku, jakby chusteczce, z naręczem polnych kwiatów. To była Grażyna Gruba, koleżanka z KUL-u. A grupa, [do której] ona należała, przyszła z Lublina piechotą. [Grażyna] postanowiła wręczyć naręcze polnych kwiatów [Janowi Pawłowi II, więc] podeszła [do niego]. Oczywiście Ojciec Święty rozpromieniony wziął jej głowę w dłonie. Wiem, że to zdjęcie obiegło świat. Było bardzo piękne. Co ciekawe, w Polsce specjalnie nie pokazywano [tej fotografii – istniały wtedy] przykazania, jak mają wyglądać zdjęcia [z papieżem].

5. Film pod tytułem „Czesiek”

Zostałem z materiałem [o spotkaniu Lecha Wałęsy z Czesławem Miłoszem], nawet nie wiedząc, czy coś z tego wyszło. 13 grudnia [wprowadzono] stan wojenny. Nie zastanawiając się, schowałem u siebie wszystkie negatywy. A kiedyś [takie rzeczy] inaczej się zabezpieczało. [Należało je umieścić] w czarny papier, w jakieś światłoczułe pudła, żeby to się nie prześwieciło. [Ten film] leżał [tak schowany] ponad

rok. Wiedziałem, że nakręciłem jakiś materiał, ale nie byłem w stanie stwierdzić, [czy coś mi się udało]. Nie [miałem możliwości] wywołania [tego]. Przecież wszystko było zmilitaryzowane –od telewizji po wszystkie zakłady.

[Po] ponad roku ktoś mi powiedział, że w Warszawie jest Spółdzielcza Wytwórnia Filmowa, [gdzie] wywołują różne rodzinne pamiątki (typu: dzieci nakręcone kamerą ośmio- [albo] szesnastomilimetrową). I oni z tego żyją. [Poradzono mi], żebym spróbował wywołać tam [mój film]. Otrzymałem] nawet jakąś lekką rekomendację, [dzięki której] nie byłem człowiekiem z ulicy. Do dziś pamiętam, [że] pojechałem do tej wytwórni i [powiedziałem] wprost, że mam nagrany materiał z [Lechem] Wałęsą i [Czesławem] Miłoszem. Zapytałem, czy byliby w stanie [to] wywołać. Pan, [który tam pracował], powiedział, że [tak]. Oczywiście zaznaczył, że nikt nie może [się] o tym dowiedzieć. Natychmiast by to skonfiskowano i prawdopodobnie [przeprowadzono by] długotrwałe przesłuchania. Rzeczywiście, wtedy [miało miejsce] bardzo mocne polowanie na wszelkie materiały dotyczące Wałęsy. To nie ulega wątpliwości. A [w moim był] jeszcze Miłoz, stan wojenny... Trzeba było [temu] nadać jakiś numer produkcyjny. Film musiał mieć [również] tytuł. Zaproponowaliśmy, żeby się nazywał „Czesiek” To będzie taka jakby rodzinna pamiątka.

Zostawiłem to [w tej wytwórni]. Kazali [mi się] odezwać po miesiącu. Tyle mniej więcej [należało czekać w] kolejce. Oczywiście cały czas były przestoje, bo brakowało chemikaliów do wywoływania. Dotyczyło to nie tylko małej Spółdzielczej Wytwórni Filmowej, [ale również] wszystkich dużych wytwórni. Wtedy nawet w państwowej telewizji zlikwidowano bardzo dużo materiałów. Nie mieli na przykład taśm i nie mogli kupić, [więc wykorzystywali ponownie] stare nagrania archiwalne. W ten sposób powstały wielkie straty.

Trzeba przypomnieć, [że] wtedy jeszcze w telefonie odzywał się [głos mówiący]: „Rozmowa kontrolowana” A ja nie chciałem specjalnie jechać do Warszawy, żeby się dowiedzieć, czy wywołano [mój] film. Więc się umówiliśmy, że zadzwonię i zapytam, czy Czesiek [jest] zdrowy, coś w tym stylu. Dzisiaj to brzmi trochę zabawnie, ale tak było. Zadzwoniłem i [zapytałem]: „Czy Czesiek [jest] zdrowy? Jak się czuje?” Usłyszałem odpowiedź: „Może być, nie jest źle” Oznaczało to, że materiał jest znośny pod względem technicznym i że da się coś z tego zrobić. Tyle się dowiedziałem.

Tylko [najpierw należało stworzyć] tak zwaną kopię pozytywową. Dzisiaj to jest proste. Wszystko [istnieje] w wersji elektronicznej (teraz cyfrowej). Kiedyś to był negatyw. A [na] negatywie [widziało się] tylko jakieś zielono-brązowe plamy –nic [poza tym. Więc] trzeba było zrobić [tę] kopię pozytywową i dopiero na jej podstawie montowano [film]. I oni [mi to] zrobili.

W Lublinie przeglądarkę szesnastu milimetrów [mieli] w lubelskiej telewizji. Jakoś [to] tam działało. Ale nie było mowy, żeby pójść do telewizji z takim materiałem. To trzeba przypomnieć. Niektórzy dzisiaj są wielkimi patriotami, bohaterami. Ale oni już wtedy pracowali w telewizji. [Znaleźliśmy] dosyć zabawne rozwiązanie [tego problemu]. Mój kolega przywiózł kiedyś z Ameryki (czy ktoś mu przywiózł) małą śmieszoną

przełęczarkę z ekranem podświetlanym żarówką na film szesnastocentymetrowy. Bardzo ładny ekranik, wielkości –ja wiem –piętnastocentymetrowy. Nie większy. I na [nim] te materiały były bardzo widoczne.

I tu się zaczął montaż tego filmu. Na tej bardzo małej i prymitywnej przełęczarce. Najpierw został wyselekcjonowany obraz. A montaż polegał [na tym], że [taśmy] cięto się nożyczkami i sklejało normalnie przezroczystą taśmą [klejącą. W ten sposób] trzeba było to wszystko zmontować. Wiele materiałów [wyszło] niedoświetlonych, tak jak przypuszczałem. Ale niektóre ciekawe rzeczy zostały. Dało się jakoś [stworzyć] film z tego kilkugodzinnego materiału.

[Potem pojawił się problem], co zrobić z dźwiękiem. Teraz wszystko się z [nim] rejestruje. [Wtedy] to był tylko obraz. Wiedziałem, że na KUL-u [zrobiono] nagranie dźwięku z wizyty Czesława Miłosza i Lecha Wałęsy. Ja nawet w tym uczestniczyłem. Zresztą pomocna [była] Małgosia Radzikowska. [Ponieważ], żeby było śmieszniej, dostaliśmy [z uczelni] magnetofon, na który [mieliśmy] nagrać [to wydarzenie. Niestety on] natychmiast się popsuł i nie dało się [go wykorzystać]. Gosia Radzikowska się [tym] przejęła. Poszła [więc] do stołu montażowego, gdzie były rozpięte wszystkie magnetofony, i poprosiła, żeby jej przegrali ten materiał. I jakoś jej [go] dali, pomimo że ktoś inny [to] nagrał, nie ona. [Więc zdobyliśmy ten dźwięk] tylko dzięki [jej] wielkiemu wdziękowi [oraz] urodzie. I [na tym] nagraniu były najciekawsze rzeczy, [między innymi] przemówienie Czesława Miłosza.

[Więc] do [mojego filmu należało] dodać dźwięk. [To] nie miało [nic] do rzeczy z dzisiejszą tak zwaną setką. Wszystko się zupełnie rozjeżdżało. [Mimo to], o dziwo, jakoś się trzymało i wyglądało na film. [Ale] to [stanowiło] raczej próbę pokazania niezwykłych słów Czesława Miłosza. [One] w mocnym stanie wojennym bardzo pięknie brzmiały. Do dziś pamiętam początek filmu: „Piękny jest ludzki rozum i niewyciężony. / Ani krata, ni drut, ni [oddanie] książek na przemiał, / [Ani wyrok banicji] nie mogą nic przeciw niemu” [Czesław Miłosz, „Zakłęcie”–red.] Cytował swój wiersz. To robiło wielkie wrażenie. W podobnym duchu [odbyło się jego] późniejsze spotkanie ze społecznością KUL-u na dziedzińcu. [I to też] trzeba było nagrać.

Tak zwaną oprawę muzyczną zrobił Tomasz Jasiński. Pomógł [nam] swoim doświadczeniem. Wtedy był studentem muzykologii na KUL-u, obecnie jest profesorem [Instytutu] Muzyki na UMCS-ie. Kilka lat temu dostał nawet tak zwanego lubelskiego Nobla za [pewną swoją] publikację.

I powstał film. Zrobiono taśmę w miarę do oglądania, z dźwiękiem. Mówię w miarę, bo [taśma ta miała] tak zwany dźwięk optyczny. [I żeby to odtworzyć], trzeba [było użyć] specjalnego projektora. Nie każdy [sprzęt] miał [takie możliwości. Mimo to] często pokazywano ten film, [ponieważ] to był okres tak zwanej podziemnej kultury, podziemnej sztuki. Więc w kościołach, w jakichś podziemnych salach [organizowano] różnego rodzaju spotkania, [na które mnie] dosyć często zapraszano.

6. Zaproszenie od prymasa Józefa Glempa

Później nastąpił 1983 rok. Ja w tym czasie jeszcze studiowałem, trochę z poślizgiem. Przedłużyłem sobie te studia, bo w stanie wojennym nie było gdzie bezpiecznie studiować. W 1983 roku do Lublina został zaproszony i miał przyjechać Jan Paweł II. W związku z tym KUL podjął uchwałę o przyznaniu mu doktoratu honoris causa, i to przez wszystkie wydziały [tej uczelni. Miano go] wręczyć w czasie przyjazdu [papieża]. Ale [ponieważ panował jeszcze] stan wojenny, [a Lublin leży] blisko sowieckiej granicy, [to] jednak nie pozwolono [na] przyjazd Jana Pawła II do Lublina. [Mimo to] został [tytuł] doktora [honoris causa] i trzeba było go wręczyć. Chyba od KUL-u wyszła propozycja, żeby [to zrobić] w salonach u prymasa [Józefa] Glempa w Warszawie. To było niezwykle i bardzo kameralne spotkanie. Z [uczelni] mogło się na niego dostać tylko trzydzieści osób. [Ja] byłem wśród nich. Do dzisiaj nie wiem, kto wpadł na pomysł, żeby mnie [tam] zaprosić z kamerą i żebym to udokumentował. [Do tamtego momentu] zrobiłem już trochę filmów, już byłem znaczącą osobą, [jeśli chodzi o] filmy i zdjęcia. Dostałem zaproszenie od prymasa Glempa. Mam [je] do dzisiaj.

Oczywiście pojechałem [tam]. W ostatniej chwili udało [mi] się załatwić reversal film (tak zwaną zwrotkę). Pomógł mi [w tym] chyba Marek Tarka z telewizji. Był bardzo ciekawą postacią. Zawsze pomagał –to trzeba przyznać. Bardzo go ceniłem. Każdy, kto znał [Marka], wiedział, [że on] zawsze kłął i krzyczał. Taki miał styl bycia. Ale jak się o coś do niego zwróciłem, zawsze mi [pomógł]. I [to] chyba on załatwił [mi] jakieś nadwyżki z telewizji czy coś takiego, żebym miał na czym kręcić.

I w czerwcu 1983 roku pojechałem do Warszawy. [To wydarzenie miało się odbyć] około dwunastej w południe, w siedzibie prymasa. To już było po zamachu na Jana Pawła II. Więc wprawdzie na salony rektorskie nikt z ochrony nie miał [wstępu], ale zanim się tam dotarło, wszystko [musiało zostać] dokładnie sprawdzone. Chcieli [mi] nawet otworzyć światłoczułe puszki z taśmą filmową. Całe szczęście ktoś powiedział, że może nie ma tam bomby. Jakby [je] otworzyli, to właściwie wróciłbym [z niczym]. Nawet nie wiedziałem, czy się uda [coś] zarejestrować. Mogło być [przecież] ciemno. Ale zobaczyłem, że jest jakieś światło, reflektory –powinno być nieźle. Naładowałem kamerę. [To] był nakręcany Bolex z tylko dwudziestosześcioletnim ujęciem (trzeba było po prostu kręcić) i oczywiście ze światłomierzem. Zmierzyłem [nim] jakoś [pomieszczenie] i [według tego stwierdziłem], że coś powinno [mi] wyjść.

[Potem] jak zwykle [nastąpiło] oczekiwanie. Wszedł Ojciec Święty. Stałem kilka metrów od niego. Ustawiłem sobie kadr mniej więcej [tak], jak to [powinno] wyglądać. [Rozpoczęła] się uroczystość. Zacząłem kręcić materiał i w pewnym momencie się przeraziłem. [Ponieważ kiedy padły pierwsze słowa] formuły przyznania doktoratu honoris causa (odczytywanej w języku łacińskim), wszyscy powstali i po prostu zrobili mur. Nagle przed [moim] ustawionym kadrem [znalazły się] trzy rzędy [ludzi]. A [ta uroczystość] już się zaczynała. [Nie wiedziałem], co robić.

A wcześniej wśród gości dostrzegłem wicepremiera Jerzego Ozdowskiego. Katolicki działacz. Miał na KUL-u wykłady, a ja byłem u niego na seminarium, [więc] się

znaliśmy. Ucieszyłem się, bo on mnie poznał. Podszedł, przywitał się ze mną: „O, cieszymy się, że pan jest” Zamieniliśmy parę słów. [W tej sali] znałem [tylko] jego. Więc jak wszyscy wstali, to nie zastanawiałem się [nawet] sekundy i wskoczyłem na krzesło, na którym [wcześniej] siedział. [Byłem] przerażony, co to będzie, jak za chwilę usiądzie mi na nogach i jak to się wszystko skończy.

[Dzięki mojemu manewrowi] udało mi się nakręcić całą formułę. To są piękne zdjęcia [zrobione] z góry. Wtedy miałem jeszcze znacznie mniej lat, więc –pamiętam –wskoczyłem z kamerą tyłem przez oparcie [krzesła]. Później już to wszystko się rozluźniło. Największe wrażenie [zrobiło na mnie to, że] stałem, nie wiem, pół metra od Ojca Świętego. Tyle żeby go nie trącić kamerą. Lekko z tyłu, żeby był widoczny [papież], ale [przede wszystkim] osoby, które [do niego] podchodzą. Kręciłem to wszystko z wielkim zaangażowaniem i z emocjami. Udało się to [udokumentować i czułem się] zadowolony, że wszystko się dobrze skończyło.

[Wspomnę jeszcze] dosyć zabawną anegdotę. [Kiedy] już się skończyła cała uroczystość, wicepremier Ozdowski wstał [z krzesła]. Był [ubrany] w czarny wizytowy garnitur. I nagle [zobaczyłem, że w] miejscu, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę (ktoś by powiedział: na siedzeniu) [widoczne] były bardzo wyraźne odbicia moich stóp. Po prostu krzesło było miękkie. A na [podłodze znajdował się] kurz. [Więc] to wszystko zostało najpierw na krześle, a później [trafiło] na siedzenie [wicepremiera]. Nie wiedziałem, co robić. Biec za nim? Ale co [miałbym mu] powiedzieć? Zresztą on zaraz wmieszał się w tłum i gdzieś poszedł z tym, że tak powiem, odciskiem moich stóp. To była jedyna ofiara tego niezwykłego wydarzenia, w którym uczestniczyłem.

Później Ojciec Święty zamienił jeszcze kilka słów z pracownikami KUL-u. [Zrobił to] niezwykle ciepło. Stałem [wtedy] z boku. Nie wtrącałem się, nawet [tego] nie kręciłem, tylko po prostu to obserwowałem. Był niemal rodzinnym człowiekiem. [Następnie] wsiadł do słynnego papamobile i z siedziby prymasa na [ulicy] Miodowej pojechał na Stadion Dziesięciolecia. [Czekało tam na niego] osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Jeden z największych tłumów. Minęło pół godziny i zacząłem go oglądać w telewizji. Niezwykłe doświadczenie. [Zobaczyłem], jak się zmieniła sytuacja. [Na stadionie papież] stał się półbogiem. To był niezwykle entuzjastyczny falujący tłum (jak zwykle w takich sytuacjach). Do dziś pamiętam [jego] wezwanie. Ktoś [powiedział]: „Witamy na Stadionie Dziesięciolecia” A Jan Paweł II odpowiedział: „Na jakim dziesięciolecia? Polska ma tysiąc lat” Więc tymi [słowami] już na samym początku wzbudził entuzjazm [wśród zgromadzonych osób].

Tak się mniej więcej skończyło moje spotkanie z Janem Pawłem II i udokumentowanie jego [wizyty]. Rzeczywiście, to jest jeden z najcenniejszych dokumentów, które powstały. Przekazałem to później do Narodowego Archiwum Cyfrowego. (Z satysfakcją [mogę] stwierdzić, że wszystkie rzeczy, które nakręciłem, dostały najwyższą kategorię ważności historycznej.)

7. Jan Paweł II w Lublinie

W 1987 rok [miała miejsce] wizyta Jana Pawła II w Lublinie. Już nie było wątpliwości, że powinienem zrobić ten film. I rzeczywiście [go] zrobiłem. Musiałem wstać chyba o piątej rano i najpóźniej około ósmej [zjawić się] na KUL-u. Mogłem być bardzo blisko [Ojca Świętego, więc z powodu] względów bezpieczeństwa [należało przejść przez] jakieś kolejne bramki.

Powstał film, który w tej chwili [znajduje się] w Narodowym Archiwum Cyfrowym. [Z tej wizyty istnieje] już więcej różnych materiałów, bo lubelska telewizja [również to] kręciła. Ale niektórych ujęć nikt nie ma [prócz mnie]. Mogę [to] powiedzieć z satysfakcją. [Z perspektywy] czasu widzę, że mam bardzo ciekawy motyw spotkań różnych wybitnych postaci na schodach KUL-u na dziedzińcu, wchodząc od [strony] Alei Raławickich. I Jan Paweł II, i Helmut Kohl, i strajkujący studenci...

[I w czasie owej wizyty] tam [właśnie odbyło się] przywitanie [oraz] bardzo ciekawe pożegnanie Ojca Świętego. Jest to nigdzie nieprezentowany materiał. Spotkanie [papieża] na KUL-u trwało chyba ze dwie godziny. Później poszedł na rektorskie salony na obiad i prywatne spotkanie. [Wówczas] wszyscy operatorzy [oraz] fotografowie rzucili się na Czuby. [Tam bowiem] miało być główne spotkanie ze społecznością Lublina. Jednak ja i Janusz Kolasa, fotograf, postanowiliśmy tutaj poczekać. W końcu [kiedyś Jan Paweł II] będzie musiał wyjść. I rzeczywiście chyba około szesnastej wyszedł z salonów rektorskich. [Odbyło się] bardzo ciepłe spotkanie wszystkich, którzy byli na tych salonach (to znaczy całego [uniwersyteckiego] senatu). [Czyli] biskup [Piotr] Hemperek, biskup [Jan Bernard] Szłaga, profesor [Jan] Czerkawski... [Papież] mocno się uśmiechał i czuł jak w rodzinie. Wsiadł do swojego papamobile i odjechał Alejami Raławickimi na Czuby. [Złapałem ładne] ujęcie, jak [tam] jechał. A przed KUL-em [stała] bardzo fajna kawalkada samochodów –nie tylko papamobile, [ale też auta] ochrony i inne. [Tworzył] niezwykle widok. To wszystko [zostało] pięknie udokumentowane.

Dotarłem później na Czuby, ale bez kamery. Bardziej [chodziło mi o to], żeby po prostu zobaczyć Ojca Świętego i chłonąć [tę wyjątkową] atmosferę.

8. Współpraca z telewizją

Zrobiłem kilka bardzo znaczących filmów [dla] telewizji. Ściśle współpracowałem z Warszawskim Ośrodkiem Telewizyjnym. Współpracowałem też z Programem Pierwszym Telewizji [Polskiej]. W ramach tego] udało mi się [stworzyć] na przykład film „Duchowe pogranicze” To był bodajże 1990 rok. Ludzie po raz pierwszy się zetknęli z kulturą cerkiewną, z prawosławiem. Wtedy w medialnym, oficjalnym obiegu [tego się] praktycznie w ogóle nie widziało. Bardzo ciekawy film pokazujący i kaplicę na Zamku Lubelskim, i cerkiew. Byliśmy z operatorami również w słynnej Grabarce. Pamiętam [znaną] cerkiew w Kostomłotach. I [powstał] z tego dwudziestopięciominutowy film. To był mój debiut w Programie Pierwszym Telewizji [Polskiej].

W tym czasie zrobiłem dwa [spore] filmy [w ramach] dwóch bardzo dużych projektów

współfinansowanych przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej. Jeden [dotyczył] przełamania stereotypów –i w ogóle oficjalnych kontaktów –w stosunkach polsko-niemieckich. Studenci [oraz] Georg Ziegler założyli w Lublinie słynne stowarzyszenie GFPS. Georg Ziegler [przebywał] w tamtym czasie w Polsce i był niemieckim studentem KUL-u. Bardzo przeżywał cały ten strajk i stan wojenny. I bardzo go zdenerwowało, że wszystkie polsko-niemieckie kontakty [oraz] stypendia przechodzą przez górę, to znaczy przez ministerstwo. [Przez co do Niemiec] jeździli tylko krewni i znajomi królika. Kto mógł jechać, to mógł jechać. A kto chciał studiować, to nie mógł wyjechać, bo musiał się udać do ministerstwa. A tam to z reguły przepadało.

Więc zebrało się kilkunastu albo może nawet kilkudziesięciu studentów [oraz] studentek. Postanowili stworzyć stypendia dla Polaków, żeby [to] właśnie polscy studenci mogli przyjeżdżać do Niemiec. UB dosyć mocno się tym interesowało. Miało to swoje znaczenie polityczne, [przez] co woleli mieć nadzór nad wszystkimi kontaktami. [Dzięki tym stypendiom] wyjechało sporo studentów. [Do dzisiaj] przewinęło się [przez to stowarzyszenie] już chyba ponad trzy tysiące osób. Można powiedzieć, [że] w tej chwili pierwsi stypendyści GFPS-u nadają ton polityce polsko-niemieckiej. [Dam] chociażby [taki] przykład. W 1993 roku byłem w polskiej ambasadzie w Kolonii (wtedy ambasada [mieściła się] jeszcze [tam]). I [funkcję tamtejszego] radcy [czy też] doradcy [pełnił] Jerzy Margański, jeden z pierwszych stypendystów [GFPS-u]. W tej chwili jest polskim ambasadorem w Berlinie. Bardzo znacząca postać.

[Kiedy] robiłem ten film o GFPS-ie w 1993 roku, [to stowarzyszenie obchodziło swoje] dziesięciolecie. Pamiętam, [że przeprowadzano wówczas] wywiady z profesorem (wtedy doktorem etyki) Wojciechem Chudym, Georgem Zieglerem, panią [Elżbietą] Krukowską. Pamiętam, [że ona] prowadziła egzaminy z języka niemieckiego, żeby nikt nie wyjechał [bez opanowania tej wiedzy]. Trzeba było się wykazać [jego] dobrą znajomością.

Ten film [nosi] tytuł „Jak świat światem?”(ze znakiem zapytania). [Jest to] nawiązanie do słynnego: „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem” Takie były wtedy realia. Branie się za stosunki polsko-niemieckie wiązało się z różnymi niebezpieczeństwami. Pierwsze pytania [padały takie]: co wy będziecie z tego mieli i dlaczego to robicie? Więc przełamwanie stereotypów i różnych naleciałości historycznych, które były autentyczne, [szło] dosyć ciężko. [Jednak] ten film przebrnął. [Jego] emisja [miała miejsce] bodajże w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym.

[W tamtym czasie] miałem okazję poznać Mikołaja Nesterowicza, jednego z najwybitniejszych polskich operatorów. Legenda polskiej telewizji. On [stworzył] już chyba tysiące filmów. Trzeba przyznać, że niektórym bardzo pomagał. Mam wielką satysfakcję, że dostałem gdzieś jego [numer] telefonu, po prostu [do niego] zadzwoniłem [i powiedziałem], że chciałbym zrobić z nim film. On oddzwonił,

przyjechał do Lublina i mi bardzo pomagał. To był jeden z nielicznych operatorów, [który] po zrobieniu filmu przychodził [w trakcie] montażu i bardzo dokładnie oglądał, czy wszystko dobrze [wyszło], czy trzeba coś może powtórzyć. Niezwykle sumienny człowiek. Miałem wielką satysfakcję [stworzenia z nim] czterech dużych projektów filmowych.

[Drugim] projektem współfinansowanym przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej był film pod tytułem „Bliźsi sobie niż myślimy” [Czuję] wielką satysfakcję, bo to [było] bardzo duże i ciekawe [przedsięwzięcie]. Pamiętam, jeździłem po całej Polsce (Opole, Zakopane, Suwałki, Augustów, Gołdap) i dokumentowałem niemieckich nauczycieli. [Wzięło się to stąd, że] po 1990 roku, [kiedy] już rozluźniły się stosunki, rząd niemiecki przeznaczył sporą sumę pieniędzy, żeby [do Polski] przyjechali niemieccy nauczyciele. [Mieli] nauczać języka niemieckiego [oraz] różnych innych czynności w polskich środowiskach (czy to gdzieś w Zakopanem, czy gdzieś w Gołdapi).

Pani Krystyna Goetz była [ich] koordynatorem. Kiedyś zupełnie przypadkowo zobaczyła mój film o GFPS-ie („Jak świat światem?”. Nieprawdopodobnie się [nim] zachwyciła. Nie oglądała go od początku, [ponieważ jego emisja] była jakoś wieczorem. Ale prześledziła ten film do końca. Czekala, żeby natychmiast na drugi dzień zadzwonić do telewizji, konkretnie do Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego (wtedy mocno i ściśle [z nim] współpracowałem). Koniecznie [chciała się] skontaktować z reżyserem, [który stworzył] ten film. Jeszcze nie za bardzo wiedziała, [kim jestem. Pracownicy ośrodka] dali jej [mój numer] telefonu. Zadzwoniła do mnie z samego rana (pamiętam, o wpół do dziewiątej), [że] koniecznie chce się [ze mną] spotkać. Że takie [dzieło] pokazywałaby gdzie się tylko da. I [zapytała], czy byłbym w stanie zrobić film o niemieckich nauczycielach.

W ten sposób powstał wielki projekt. Zrealizowałem go w 1998 roku. Bardzo, bardzo ciekawy i niezwykle godzinny film. Z tych różnych kontaktów powstały polsko-niemieckie małżeństwa. Dobrze się czuję w takich tematach, [choć] one pozornie są nieefektywne. Bo nauczyciele –wiadomo –spotykają się z dziećmi i [tak dalej]. Ale [w międzyczasie] wychodzą różne ciekawe rzeczy. Spotkania z rolnikami, nie rolnikami. Niemiecki nauczyciel rozmawiał z rolnikami, [potem] się z [nimi] zaprzyjaźnił. Okazało się, że właściwie na wszystko mamy bardzo podobne spojrzenie. [Stąd] tytuł filmu: „Bliźsi sobie niż myślimy”

Później prowadziłem firmę producencką. Zrobiłem [wtedy] sporo znaczących filmów. [Stworzyłem] na przykład duży [obraz] (jeden z najlepszych, jaki powstał) o Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. [Wyemitowano go] później i w Telewizji Polonia, i w telewizji lubelskiej. Drugi film [dotyczył] Muzeum –Zamku w Łańcucie. Niby [tę budowlę] nazywa się zamkiem, ale bardziej jest pałacem. Bo z zamku [pozostało] coś ciekawego tylko na dole. W środku [natomiast] właściwie [są tylko] kryształ i porcelana.

9. Portal Polska Prowincja

Założyłem portal Polska Prowincja, [ponieważ] postanowiłem zwizualizować moje różne wędrówki po ([jak] ja to nazywam) [największych] zakamarkach polskiej prowincji. Czy to ściana wschodnia, czy Roztocze Wschodnie (moje odkrycie), czy inne ciekawe miejsca. [Roztocze stanowi] niezwykle fascynujące pogranicze kultur. Można [tam] spotkać wspaniałe [obiekty]. Katedrę barokową, nawet [budowlę z okresu] renesansu lubelskiego. A obok ([odległa] kilka kilometrów albo nawet mniej) cerkiew.

[Tam] dopiero widać, jak ta kraina musiała kiedyś wspaniale wyglądać i jak kwitła. Ale teraz jest już zaginioną Atlantydą. W tej chwili po tych wielkich wojnach, po dwóch totalitaryzmach właściwie bardzo mało zostało [takich obiektów. Dlatego] staram się wszystkie pamiątki pieczołowicie odczytać, udokumentować. Można gdzieś zobaczyć żydowską karczmę, synagogę, cerkwie... Na przykład mam dobrze udokumentowany tak zwany narożnik cerkiewny, [czyli] gmina Ulhówek, gmina Dołhobyczów. Dziwna rzecz, [ponieważ] zachowało się chyba jedenaście drewnianych cerkwi. Niektóre [z nich] powstały kilkaset lat temu i jakoś ani nie spłonęły, ani nie zostały rozebrane. Więc to jest unikat. I okazuje się, [że] większość tych cerkwi mam fotograficznie udokumentowaną.

[Pracując nad portalem Polska Prowincja], postawiłem na wizualizację. [Postanowiłem], że nie będę opowiadał czy pisał o tych rzeczach, bo to nie ma sensu. Przez te dwadzieścia lat przeszliśmy do innej rzeczywistości. Do pisma obrazkowego –[tak] to nazywam. Ale to jest fakt. A z faktami się po prostu nie dyskutuje. [Te] ostatnie dziesięć, dwadzieścia lat to błyskawiczne przejście na system obrazkowy.

[Kiedy więc] stworzyłem [mój] portal, [to] z wielką satysfakcją gdzieś przeczytałem, że słynna Encyklopedia Britannica przechodzi tylko i wyłącznie na zapis elektroniczny i definitywnie rezygnuje z wersji drukowanej. Pomyślałem sobie, [że skoro] tak słynna encyklopedia może [istnieć] tylko w wersji elektronicznej, [to] dlaczego mój portal czy album nie mógłby też taki być i się rozwijać. Oczywiście to nie wyklucza współpracy z wydawnictwami [nad] wersją drukowaną.

10. Święto Pracy 1 maja 1988

W 1988 roku przypadkowo trafiłem na imprezę pod tytułem 1 maja. Chciałem [ją] udokumentować. Kiedyś to było niezwykle wydarzenie. Ale już w 1988 roku czuło się zmierzch tego imperium, tego Bizancjum. Starłem się to [pokazać na] zdjęciach. Wstępna ocena jest taka, że chyba dobrze to zrobiłem. [Poczyliem przy tym] różne ciekawe spostrzeżenia. [Wówczas] już nie było tłumu. A trybuna przed Pocztą Główną nie [wyglądała] tak bardzo okazale i wyniośle jak kiedyś. [Przyszło] zdecydowanie mniej młodych ludzi, [więc] już ta słynna „prężna młodość” [która] „dumnie maszeruje”(jak [mówiono w] stalinowskich czasach), była raczej [nieobecna].

Z tych zdjęć [wyłaniał się] nawet pewien żal. Pokazali się [bowiem] starsi ludzie, dla

których –podejrzewam –[przez] te trzydzieści czy ileś lat 1 maja [stanowił] najważniejsze wydarzenie w życiu. Ledwie się skończyło jedno [Święto Pracy], a już czekali na następne. [W 1988 roku byli] zagubieni. [Źle] się czuli w tym wszystkim. [Widzieli, że] nikt się nimi specjalnie nie interesuje. To też [był] problem, bo wiele osób jednak bardzo wierzyło w komunizm –to trzeba przyznać.

[Dla Galerii Sztuki] Socrealizmu w Kozłówce zrobiłem ciekawą montażówkę dźwiękową. [Zrealizowałem ją], ja wiem, chyba z piętnaście lat temu. Teraz to już jest bardziej rozbudowane, ale [wówczas] to był początek. [Należało stworzyć] podkład muzyczny pod nowo otwartą [galerię]. I zrobiłem świetną rzecz składającą się z oficjalnych przemówień [Józefa] Stalina, [Bolesława] Bieruta i innych [komunistycznych przywódców. Ich wypowiedzi były] cytowane przez lektora. Ale przede wszystkim [wykorzystałem ówczesne] słynne pieśni. [Tę montażówkę] zrobiłem z lekkim przymrużeniem oka, bo [działo się] to już po wolnych wyborach. Dopiero [w tym materiale] słyszało [się] i czuło niezwykle zaangażowanie [ludzi]. To było autentyczne. Te pieśni śpiewano na masową skalę. [Więc] dla tych, którzy wierzyli w te wszystkie pieśni, również [je] śpiewali i budowali socjalizm w Polsce, [zmiana ustroju] na pewno [stanowiła] wielki dramat. Chyba do dzisiaj nie wierzą w to, że [komunizm] upadł. Pojawiają się [przecież] teraz opinie, że powinni wskrzesić Związek Radziecki. Niektórzy wierzą, że [wtedy] będzie dobrze. Nie dochodzi do ich świadomości [fakt], że to jest po prostu niemożliwe. Że to, co przeszło, już minęło.

11. Wspomnienie o Janie Stepku

Bardzo się przyjaźniłem z Jasiem Stepkiem (niestety zmarłym). Mało kto wie, [że] był autorem słynnego przesłania do narodów wschodu, [które powstało] w czasie zjazdu Solidarności w 1981 roku. On sformułował [ten dokument], a później wszyscy [go] poparli. [Z tego powodu] był niezwykle wręcz tępiony. [Władza] autentycznie się tego bała. To było bardzo ciekawe przesłanie [o tym], że nie jesteśmy kapitalistami czy bandytami, tylko chcemy wolności również dla was. [Jak] na tamte czasy to był wręcz nieprawdopodobny wyczyn. I [ów dokument] został przegłosowany.

Oczywiście się dowiedzieli, że autorem tego wszystkiego jest Jasio Stepek. Praktycznie zmuszono [go] do wyjazdu. Były takie telefony do jego żony Ilony i do dzieci, że nawet się nie zastanawiał. [W Polsce] naprawdę groziło mu niebezpieczeństwo. Rzeczywiście [pozostanie w kraju] mogłoby się bardzo źle dla niego skończyć. Wyjechał [więc] do Paryża. Wrócił do Polski już po odzyskaniu niepodległości, ale zmarł wkrótce [potem], gdzieś na początku lat 90. Pamiętam, w ramach [swoich] zasług został nawet redaktorem naczelnym rzeszowskich „Nowin” Zresztą był również świetnym dziennikarzem. [Niestety] nie [pełnił tej funkcji zbyt] długo.

12. Walka na plakaty

Plakaty nieocenzurowane po raz pierwszy się ukazały chyba [przy okazji wyborów 4

czerwca 1989 roku]. Były zdrapywane, zdzierane. [Powstał] nawet bardzo fajny plakat [o treści]: „Kolego, nie zrywaj, bo sobie mundurek pobrudzisz” – coś takiego.

Zorientowałem się, że [one] mówią więcej o socjologicznej (niż historycznej) [stronie] tych wyborów. To trochę była walka na plakaty. Więc [je] wszystkie udokumentowałem. [W tamtym momencie] odezwał się we mnie bardziej socjolog niż historyk. Bo [w wyborach] startowały [wtedy] wszystkie możliwe [frakcje]: i komuniści, i PZPR, i pani [Izabela] Sierakowska, i rektor Leopold Seidler... I każdy miał swoje plakaty. Ale [jak] na ówczesne czasy [one] były [dostyc przeciętne]. Większość [z nich] malowano na przykład akwarelami. W sztabie wyborczym [można było zaobserwować] pewien rozgardiasz. Na pewno widziało [się], że te wybory [stanowiły coś] zupełnie nowego. Nie przypuszczałem – i nikt chyba do końca nie przypuszczał – [że] tak to się rozwinie i [że] tak to dalej będzie wyglądać.

[Te] przemiany [1989 roku] w Lublinie były bardzo ciekawe. Znałem dosyć dobrze Wacka Białego, jeszcze z czasów stanu wojennego. Jakoś [ze sobą] współpracowaliśmy. Zakładał wtedy „Gazetę Wyborczą” w Lublinie. Znałem Danę Winiarską (później Kuroniową). Do dzisiaj się przyjaźnimy. Prowadzi liceum. [W tym czasie] nastawiłem się raczej na aparat fotograficzny. Jeśli dobrze się robi zdjęcia, to świetnie można [wszystko] udokumentować.

Po strajku w 1988 roku wydarzenia szybko przyspieszyły. Zaczęły się pojawiać różne manifestacje, również religijno-narodowe. [Na] materiałach z 1990 roku [widać] jakieś bardzo dziwne [sceny] z klęczącym tłumem. [Po prostu] kiedyś życie tliło się jakby pod lodem. Ale na zewnątrz praktycznie nic nie było widać. Dopiero, powiedzmy, zrzućcie tę skorupę [sprawiło, że] zaczęły się tworzyć przeróżne sytuacje, dziwne religijno-narodowe manifestacje. To zaczęło wychodzić z różnych wariantów. [Kiedy nastąpi] jakieś wydarzenie społeczne o dużej dozie emocjonalności, [to] zawsze natychmiast przeróżne osoby wychodzą i manifestują.

13. Mój najważniejszy film

Erazm Ciołka spotkałem kiedyś w bardzo ciekawych okolicznościach. Mianowicie w 1986 roku w słynnych Kostomłotach (żył jeszcze wtedy ksiądz [Roman] Piętka) zorganizowano spotkanie [dotyczące] odnowienia parafii neounickiej (to jedyna taka parafia w Polsce). Wiem, że miał przyjechać [na tę uroczystość] prymas [Józef] Glemp. Spore wydarzenie. Byłem tam [obecny] z aparatem fotograficznym, Erazm Ciołek [również]. [I tak] się poznaliśmy. Później zaprosił mnie do Warszawy.

On był wybitnym dokumentalistą. Przez dziesięć lat [uwieczniał] całą Solidarność. Nazywano [go] nawet solidarnościowym fotografem. Zaczęło się w 1980 roku w Stoczni Gdańskiej, a skończyło na obchodach dziesięciolecia Solidarności w Gdańsku i Sopocie. Postanowiliśmy wspólnie, że byłoby dobrze zrobić z tego film. Zatyłłowaliśmy [go]: „Od Sierpnia do sierpnia” Pierwszy sierpień jest zapisany dużą literą jako wydarzenie historyczne – Sierpień '0. [Z kolei] drugi małą. [To] chyba mój najważniejszy film. Wielkie przedsięwzięcie. [Erazm Ciołek] przekazał mi około

czterystu zdjęć. Siedziałem [więc] w Lublinie i [je] filmowałem. [Ponadto] wtedy wiele osób współpracowało [z Solidarnością i przekazało mi fantastyczną ścieżkę dźwiękową. [W tym] filmie [więc] lektor [nie] czytał [tekstu], tylko [została] podstawiona oryginalna ścieżka dźwiękowa (na przykład przemówień [Lecha] Wałęsy czy [księdza] Jerzego Popiełuszki). [Uwzględniając dodatkowo] różne dojazdy, można powiedzieć, [że] była to olbrzymia katorżnicza praca.

Tak jak wspominałem, zaczęło się strajkiem w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku. Później [pokazaliśmy] najważniejsze wydarzenia [tamtego okresu]: stan wojenny, dwie wizyty papieża, strajki w 1988 roku, pogrzeb [Grzegorza] Przemyka (niezwykle ciekawe i wielkie wydarzenie), pogrzeb [oraz] cały wątek poświęcony [księdzu] Jerzemu Popiełuszce. [Erazm Ciołek] był wszędzie [obecny].

Niektóre rzeczy [zawarte w tym filmie] są niezwykle. Na przykład nagrania dźwiękowe z domu Jerzego Popiełuszki. [Zarejestrowano], jak ktoś zadzwonił do księdza Jerzego i poprosił o jakąś maść dla dziewczynki. Bo ona [była] chora i ktoś miał [jej] załatwić [tę maść]. To były czasy, [kiedy] organizowano pomoc, lekarstwa i inne [potrzebne rzeczy]. Czy była już wtedy telefoniczna sekretarka? Chyba nie. Nie wiem, może to [były] podsłuchy... Później pogrzeb księdza Jerzego... Niezwykle wydarzenie.

I z takich [zdarzeń] utkaliśmy godzinny film „Od Sierpnia do sierpnia” [Ponieważ] udało się to wszystko zebrać, [wydaje mi się], że to mój najważniejszy [obraz]. Erazm zmarł półtora roku temu. Podobno przypomniał sobie [o nim] przed śmiercią. Nawet zaczął mnie szukać –chciał zdigitalizować ten film na nowo, żeby [go] odtworzyć, może poprawić pod względem montażowym. [Chciał] go koniecznie upowszechnić. Bo warto. [Ukazano w nim] dziesięcioletni okres wielkiego heroizmu i –można powiedzieć –zespolenia. Wtedy rzeczywiście praktycznie nie [istniały] żadne podziały, tylko organizowanie paczek [do] więzienia. Na takiej zasadzie to wszystko się odbywało. I ten film istnieje. Zdigitalizowałem go. Na pewno jeszcze będzie miał swoje dni chwały.

Większość [swoich filmów] przekazałem [do] Narodowego Archiwum Cyfrowego. [Jednak] oprócz [tego] dwa [z nich znajdują się] w Instytucie Hoovera. Ponad rok temu jakoś mnie odnaleźli i dogadaliśmy się mailowo [w tej sprawie. Czuję] wielką satysfakcję [z tego faktu], bo nie tak łatwo tam się dostać. To najślynniejsza i chyba największa na świecie [organizacja tego typu]. Może moskiewskie zbiory (zbiera [się tam] dokumenty z całego świata) są większe, ale [jednocześnie] do końca niezbadane. Właśnie w zasobach Instytutu Hoovera [są filmy z wizyty Czesława] Miłosza i [Lecha] Wałęsy [w Lublinie oraz „Od Sierpnia do sierpnia” ze zdjęciami Erazma Ciołka.

14. Film o KUL

W 1989 roku zrobiłem następny ciekawy film. Wtedy miałem już różne bardzo cenne materiały. Towarzystwo Przyjaciół KUL zaproponowało mi [stworzenie obrazu z

okazji] siedemdziesięciolecia [istnienia] KUL-u. To [miało miejsce] około dwadzieścia lat temu. Można powiedzieć, [że] to był pierwszy film o [tej uczelni]. Wykorzystałem [do tego] większość moich materiałów, ale [posłużyłem się] też niektórymi archiwalnymi niewiadomego pochodzenia. Na przykład z obchodów tysiąclecia chrztu Polski czy z jakichś jeszcze wcześniejszych [wydarzeń]. Powstała z tego bardzo ciekawa rzecz.

15. Wizyta Helmuta Kohla w Lublinie

Bardzo lubię odkrywać ślady wielkiej historii w małych miasteczkach. Akurat [w Lublinie taki ślad stanowił] przyjazd Helmuta Kohla [do] Lublina w 1989 roku [i odebranie przez niego tytułu doktora honoris causa na KUL-u]. To była ta wielka historia. Bardzo ciekawe [wydarzenie. Uroczystość odbyła się] na początku listopada 1989 roku. [Zrazu kanclerz] miał [przyjechać] wcześniej –w tej chwili nie pamiętam dokładnej daty. [Jednak] w czasie, [kiedy przebywał] w Polsce, zaczął padać mur berliński. Bardzo mocno go krytykowano: co on sobie wyobraża, tu pada mur, a on jest w Polsce. Więc [Helmut Kohl] pojechał do Berlina i [dzięki temu] był świadkiem upadku muru. Ale kilka dni później dał znać, że przyjedzie [do Lublina] odebrać doktorat honoris causa. [Kanclerz] przyjechał autokarem. I znowu na kulowskich schodach [odbyły się] bardzo ciekawe [wypadki, ponieważ Helmut Kohl] witał się i żegnał ze wszystkimi [właśnie w tym miejscu].

16. Sitting lubelski 1988

W Narodowym Archiwum Cyfrowym są bardzo ciekawe zdjęcia [przedstawiające] strajk studentów w 1988 roku. Studentów lubelskich –nie tylko [tych z] KUL-u. [Miało to formę] tak zwanego sittingu. [Czyli protestujący] siedzieli na schodach i wszystkich pozdrawiali. Pamiętam, było to już kilka lat [po ukończeniu przeze mnie studiów]. Jeszcze sporo osób mnie znało, bo działałem na KUL-u, [ale] nie wszyscy. I [ci drudzy podchodzili do mnie] z dużą dozą wątpliwości: co to za facet nas fotografuje... Podejrzewam, że teraz te osoby, które sfotografowałem, [czują] wielką satysfakcję, że uczestniczyły w takim strajku i [że ich udział w nim został] udokumentowany. Ale wtedy różnie [na to patrzono].

17. Spotkanie z Haliną Mikołajską

Przygotowując ścieżkę dźwiękową [do] filmu o [spotkaniu] Czesława Miłosza i [Lecha] Wałęsy, [pomyślałem], że dobrze by było, [gdyby] słynny wiersz Miłosza „Który skrzywdziłeś człowieka [prostego]”przeczytała Halina Mikołajska. Legenda KOR-u, opozycji. Była zresztą na KUL-u. Kilkakrotnie z nią rozmawiałem. Postanowiliśmy, że [ich] spotkanie i przede wszystkim nagranie [odbędzie się] w Warszawie, w domu Magdy Jeglińskiej –rodzonej siostry Piotra Jeglińskiego, bardzo słynnego opozycjonisty. Jeszcze [panował] stan wojenny, [więc] cała opozycja była, że tak powiem, zespolona. [Piotr Jegliński przebywał] wtedy w Paryżu. [Przeprowadzono]

nawet na niego zamach –w jego samochodzie wybuchła bomba. Więc on wynajmował Magdzie mieszkanie na [ulicy Antoniego] Malczewskiego (do dziś pamiętam). I to na inne nazwisko, żeby nikt [o tym] nie wiedział. Tylko [Magda tam] mieszkała. A znałem [ją], bo studiowała polonistykę na KUL-u. Więc to nie była taka znajomość nie wiadomo z czego.

I właśnie [do tego] domu [miała] przyjechać Halina Mikołajska. [Wykonano] kilka różnych telefonów z wszelkimi znamionami dyskrecji i konspiracji. Do dziś pamiętam, było to [pod koniec] listopada [lub na] początku grudnia. [Zjawiła się] wczesnym [rankiem, więc] było [jeszcze] bardzo ciemno. Zrobiłem to nagranie na magnetofonie uher. Oczywiście się popsuł i [dziś] nic nie zostało z tego nagrania. Coś zaczęło buczeć... Technicznie się nie udało.

Około godziny siedziałem z panią Haliną. Tylko ja miałem to spotkanie, Magda w tym czasie musiała wyjść. Nikt nie był [jego] świadkiem, [więc] trudno mi [je] ocenić. Pani Halina Mikołajska paliła bardzo dużo papierosów. Marlboro –do dziś pamiętam. Zresztą to bardzo silne palenie przyczyniło się chyba do jej przedwczesnej śmierci. Bo zmarła na raka płuc w 1989 roku, mniej więcej w okolicach wyborów 4 czerwca. Wszyscy mówili, że to prawdopodobnie [przez] papierosy. [Kiedy po wyjściu] pani Haliny przyjechała Magda, zapytała: „Była Halina Mikołajska?” [Odpowiedziałem]: „Była” [Odparła wtedy, że] połapała się, bo cały dom był strasznie napalony papierosami. I [takie było] moje spotkanie z historią, z legendą.

18. Czesław Miłosz w Lublinie w 1981 roku

Najpierw w październiku 1980 roku gruchnęła wiadomość, że Czesław Miłosz dostał Literacką Nagrodę Nobla. Wydaje mi się, [że] kiedyś ta nagroda była dużo bardziej znacząca niż teraz. [Ta informacja [przyszła] ze świata. Nie [mówiono o tym] zbyt] w telewizji, więc to zrobiło wielkie wrażenie. W tym czasie senat akademicki postanowił nadać Czesławowi Miłoszowi tytuł doktora honoris causa. [Zapanowała] zatem] podwójna radość. Wtedy [też], w 1980 roku, powstała i mocno się rozwinęła Solidarność. Historia zaczęła się toczyć w niezwykle szybkim tempie.

[Przypuszczano], że [Czesław] Miłosz przyjedzie do [Lublina]. I rzeczywiście bodajże 6 czerwca było wiadomo, że [zjawi się na KUL-u z okazji] wręczenia [mu] doktoratu honoris causa. Oczywiście był już wcześniej w Gdańsku i Warszawie. Niezwykle pięknie i entuzjastycznie [go] witano. Wtedy w ogóle [zalewała] wszystkich fala entuzjazmu –tak można by powiedzieć. Wszystko było radosne, piękne (to jeszcze okres maj-czerwiec).

Byłem wtedy prezesem Koła Filmologicznego [Studentów] KUL. [Dzięki temu] miałem dostęp do kamery bolex. Dosyć dobry szwajcarski [sprzęt], ale nakręcany na korbkę. Najdłuższe ujęcie [tej kamery trwało] dwadzieścia sześć sekund. Ale rejestrowała. Oczywiście [poczyniłem pewne] przygotowania, żeby koniecznie udokumentować [to wydarzenie. Jednak] wtedy w sklepach były chyba tylko ocet i musztarda –tak się mówiło. [Zatem] nie było mowy o materiałach filmowych. Brakowało taśmy filmowej

–wszystkiego. Nawet nie [miałem pewności], czy w ogóle [coś] powstanie. Kilka dni przed przyjazdem Czesława Miłosza [do Lublina] jakimś cudem udało się zebrać orwowskie negatywy, żeby nakręcić [wizytę tego poety].

Muszę zaznaczyć, że [przy dokumentowaniu tego wydarzenia] pomagali mi Ewa Chamiec, Agnieszka Bender, córka znanego profesora, [oraz] Jacek Janas. Tworzyliśmy dosyć ciekawą i barwną ekipę. Z tym że jeśli chodzi o kręcenie, to w większości ja pracowałem kamerą –miałem spore doświadczenie fotograficzne.

Wreszcie przyjechał Czesław Miłosz. [Swoją] wizytę zaczął w [kulowskiej] bibliotece [10 czerwca 1981 roku –red.]. Tam przyjęli go [członkowie] Koła Polonistów Studentów KUL-u. Wtedy [ich] szefem był chyba Andrzej Mazierski. [Pojawił] się nawet na filmie. Oczywiście nie [wiedzieliśmy], czy [cokolwiek] się nagra, [ponieważ] w bibliotece było ciemno. Wprawdzie [miało to miejsce] w [czerwcu, ale wizyta odbyła się] po południu, [około] siedemnastej-osiemnastej. Więc kręciło się to wszystko trochę na ślepo. Teraz [po] pięciu sekundach [można] sprawdzić, co się nagrało.

Właśnie [tam byliśmy świadkami] słynnej sceny. Ktoś wprowadził Czesława Miłosza [do biblioteki] i jakaś osoba (do dzisiaj nierozpoznana) [wzięła go] za rękę i podprowadziła do Haliny Mikołajskiej. Ona [bowiem] też [przyszła] na to spotkanie. Wcześniej zasłynęła z tego, że często [ją] tępiono, wyrzucono z teatru. Recytowała między innymi Czesława Miłosza –wtedy emigranta i mocno zakazanego pisarza. [Więc on] podszedł i się [z nią] przywitał. [I tak oto] spotkały się dwie legendy opozycji. Jest to pięknie udokumentowane na filmie.

[Po tym] zaczęło się piękne spotkanie. Z sali [padały] różne pytania. Do dziś pamiętam jedno [z nich]. [Było] pozornie mało znaczące, [ale] jakoś mnie ukształtowało. Mianowicie ktoś zapytał Czesława Miłosza o jakąś kwestię filozoficzną. [On] odpowiedział, że jeśli chodzi na przykład o filozofię Abelarda, to jego bardziej interesowały miłosne dzieje [jego] i Heloizy niż kwestie filozoficzne, które wykładał. Słuchałem [tego] jednym uchem i jednym okiem [zerałem] w kamerę, [ale mimo to] do dzisiaj zapamiętałem [tę] odpowiedź. Bardzo mi zapadła w pamięć i przypadła do gustu. Ja również miałem do czynienia z filozofią. I mnie [także] bardziej interesowały dzieje miłosne Heloizy i Abelarda. Nie byłem przekonany [do tego], że powinienem studiować filozofię. Chociaż później [ukończyłem] studia doktoranckie z socjologii kultury, a [moja] praca magisterska [dotyczyła] filozofii kultury. Pisałem zresztą o zagrożeniach w sztuce filmowej.

Drugi dzień [wizyty Miłosza w Lublinie był] najpiękniejszy. Najpierw uroczystie wręczono [mu tytuł] doktora honoris causa. [Odbyło się to] już w nowej auli, która istnieje do dzisiaj. Z tym że nie była jeszcze [gotowa]. Siedzeń też chyba jeszcze nie wykończono. [Mimo to] postanowiono zrobić [tę uroczystość] w nowej auli, [ponieważ wiadano], że przyjedzie dużo ludzi. Jakoś wszystko przygotowano, żeby to [wydarzenie] mogło się [tam] odbyć.

[W tamtym dniu] byłem świadkiem bardzo ciekawej sceny związanej z ówczesną telewizją. [Wtedy] często na murach i w innych [miejskach] pojawiała się słynne

hasło: telewizja kłamie. Miałem okazję [się przekonać, że było prawdziwe]. Na KUL przyjechała ekipa „Pegaza” –nieistniejącego już programu telewizyjnego poświęconego kulturze i sztuce. Chcieli [przeprowadzić] z Miłoszem jakiś odrębny wywiad. Nie dało się tego zrobić, więc pani redaktor (oczywiście nie pamiętam nazwiska) bardzo się zdenerwowała, że tak traktuje się telewizję. [Ostatecznie] nakręcili materiał –bo ja wiem –dwie godziny przed wręczeniem doktoratu honoris causa. [Wtedy, kiedy] na auli nie było jeszcze nawet połowy widowni. Zresztą [pani redaktor] chyba się zdenerwowała i wyjechała. [Po] kilku dniach [w telewizji] ukazał się felieton dotyczący wizyty Czesława Miłosza na KUL-u. Pokazano ten materiał. Pusta aula. [Wychodziło na to], że ludzie z Lublina nawet nie mieli ochoty przyjść [i zobaczyć noblisty]. Wyszło to jawnie bezczelnie i ostentacyjnie –to trzeba powiedzieć. Później ktoś złożył jakiś sprzeciw, ale to... Po raz pierwszy się spotkałem [z tym, na] co [stać] telewizję. Rzeczywiście może kompletnie przeinaczyć jakieś ideały, wydarzenie i [przedstawić] swoją wersję, która nie ma nic [wspólnego] z prawdą.

[Z tej okazji] miał przyjechać prymas [Stefan] Wyszyński, ale był już bardzo chory. [Przekazał] tylko przesłanie. Okazało się, że przeczytano [je] już po śmierci prymasa. Zmarł chyba tydzień albo dziesięć dni wcześniej. To było wstrząsające. [Na tę uroczystość] przyjechało bardzo dużo ludzi związanych z kulturą. Nazywam to minikongresem kultury w Lublinie. Cenna rzecz. [Zjawiło się] pięciu wybranych aktorów. To trochę znana sprawa. Przyjechali Gustaw Holoubek, Andrzej Szczepkowski, Krzysztof Kolberger, Mieczysław Voit i Daniel Olbrychski. [Zaplanowano, że] przeczytają [wiersze] Czesława Miłosza. Ten piękny spektakl [miał miejsce] wieczorem. [Podczas niego noblista] po raz pierwszy usłyszał swoje wiersze w języku polskim czytane przez najwybitniejszych aktorów.

Ale najważniejsze było wręczenie doktoratu honoris causa. Pięknie się odbyło. Wszystko zarejestrowałem. Oprócz [wspomnianych] pięciu aktorów [przyjechali także] Jerzy Turowicz [oraz] Jan Józef Szczepański, ówczesny prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Po stanie wojennym pięknie się zapisał [w historii] różnymi opozycyjnymi działaniami.

Zaraz po [nadaniu tytułu] doktora honoris causa –tej lekko szampańskiej uroczystości –[Czesław Miłosz] spotkał [się z publicznością] na dziedzińcu KUL-u. Rzeczywiście, przyszedł duży tłum. Czerwiec –piękna, bardzo ciepła pogoda. W miejscu, gdzie dzisiaj stoi pomnik Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego, [ulożono] podium. [Właśnie na tym] podeście odbyło się przepiękne spotkanie. Później (około szesnastej po południu) [odbyło] się jeszcze spotkanie z samym Lechem Wałęsą. Też na KUL-u. Zorganizowała [je] lubelska Solidarność. [Następnie], o ile pamiętam, Wałęsa pojechał na stadion. Tam [miało miejsce] duże spotkanie. [I to były] takie trzy duże [wydarzenia].

Musiałem [wszystko] rejestrować jednocześnie i kamerą, i aparatem. Ale głównie [chodziło o udokumentowanie tego] na taśmie filmowej. [Łącznie] ze sceną, [kiedy]

przypadkowy rolnik [wręczył kwiaty Czesławowi Miłoszowi]. Przyjechał do Lublina w jakiejś innej sprawie. [Ale gdy] się dowiedział, że [na KUL-u] będzie i [Czesław] Miłosz, i [Lech] Wałęsa, [to] kupił kwiaty i wręczył [je poecie]. To była niezwykle radosna atmosfera. Typowe polskie bratanie się z ludem –[tak] można powiedzieć. I to wszystko [zostało] udokumentowane. Same piękne sceny. Później się okazało, że to [wydarzenie stanowiło] chyba ostatnią radosną scenę okresu karnawału Solidarności.

Porównuję [to] (oczywiście w jakiejś proporcji) [z innym wydarzeniem]. Kiedyś opowiedział [mi to] Bohdan Tomaszewski. [Mianowicie] chyba z dziesięć dni przed 1 września [1939 roku] bodajże na stadionie Legii odbył [się] mecz Polska–ęgry. Wtedy węgierska drużyna piłkarska była bardzo silna. [Mimo to] Polska wygrała 4:2. [Bohdan Tomaszewski] stwierdził, [że] to było [prawdopodobnie] ostatnie [takie] wielkie, radosne i wspólne przeżycie Polaków. Bo później [wybuchła] wojna i już coś takiego [się] nie [wydarzyło].

[I ja uważam], że [podobna sytuacja zaistniała] w Lublinie [w czerwcu 1981 roku. Że] było to ostatnie niezwykle piękne i radosne spotkanie [przed wprowadzeniem stanu wojennego]. Później już rozpoczął się okres wakacji. [Wybuchły] strajki, [wprowadzono nowe] kartki [żywnościowe]. Zaczęła się walka. Jesienią [sytuacja wyglądała] już zupełnie nieciekawie. Rozpoczęły się [wówczas] bardzo silne strajki. Więc [czerwiec 1981 roku stanowił] ostatni okres karnawału Solidarności.

Data i miejsce nagrania	2014-04-24, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"